Nr. 5. W Tarnowie 5go marca 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

OD POTOPU DO ABRAHAMA.
2500—2100 przed Chrystusem.

(Dok.). C.) O moralności potomków Noego niewiele mówi Pismo św., lecz i te nieliczne i bardzo treściwe wzmianki, jakie tam spotykamy, dość jasno wykazują, że kara potopu nie odstręczyła ludzi od złego, że potrójna żądza, jako następstwo grzechu pierworodnego, nie zatonęła we wodach potopu. — Już w najbliższem potomstwie Noego widzimy przejawiającą się *„pożądliwość ciała“*, prowadzącą Chama, względnie jego syna Chanaana, do grzechu i ściągającą na nich przekleństwo ojcowskie. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że w miarę rozmnażania się ludzi rosła też, zwłaszcza u dalej od Noego przemieszkujących potomków, niepamięć na Boga niewidzialnego, a troska o byt doczesny i walka z przyrodą paczyły coraz więcej prawdziwe pojęcie o bóstwie i kazywały coraz usilniej w potędze materyalnej i sile fizycznej dopatrywać się Boga. Walkę, podjętą wprost przeciw Bogu, zda się ukrywa w sobie opis Mojżeszowy o budowie wieży Babel. „I rzekli: pójdźcie, zbudujmy sobie miasto i wieżę, którejby wierzch dosięgał do nieba; a uczyńmy sławne imię nasze pierwej, niźli się rozprószymy po wszystkich ziemiach“ (Gen. 11, 4). Jakiż był cel tej budowy? Wprawdzie sami budujący powiadają: *„uczyńmy imię nasze sławne“*, a więc *„pycha żywota“* pobudzała ich do budowy—jednakże sławę mogła im zjednać i taka budowa, którąby była wielką, ale niekoniecznie „sięgającą nieba“. Oprócz zyskania sławy, mieli widocznie inny jeszcze cel na oku: chcieli dosięgnąć nieba, co na jedno wychodzi, jak dosięgnąć Boga, zwojować Boga i zabezpie-

czyć się przed Jego karami. W ten sposób nietrudno przyjść na domysł, jaki podaje Józef Flawiusz, a za nim najpoważniejsi egzegeci katoliccy, że w tym celu budowano tak olbrzymią wieżę, aby się na niej ochronić przed ponownym potopem. — Bojaźń potopu zdradza grzeszne niedowierzanie P. Bogu: wszak niedawno P. Bóg, najwierniejszy w obietnicach, przyrzekł, że nie będzie więcej karał ludzi potopem. — Zresztą sam zamiar zabezpieczenia się przed karą Bożą każe się domyślać winy po stronie tych, którzy taki zamiar powzięli. Wreszcie i „*pożądliwość oczu*“ można wyczytać w relacyi Mojżeszowej o budowie onej wieży i dopatrywać się w niej źródła grzechów, które skłoniły P. Boga do wstrzymania tej budowy. Wzmianka o Nemrodzie, jako potężnym myśliwym, byłaby zupełnie zbyteczną w historyi budowy wieży Babel, gdyby ten Nemrod nie był miał udziału, a bodaj głównego interesu w onej budowie. Przyjmijmy tylko mniemanie egzegetów, że Nemrod jest nazwany łowcem „*przeciw* Bogu“, „liphne Elohim“, a musimy się domyślić, że tem określeniem chciał nam Mojżesz przedstawić Nemroda jako tyrana, przyniewalającego przemocą swoich sąsiadów do służenia i spełniania swoich rozkazów. — Jakikolwiek zresztą byłby cel budowy onej wieży, to pewna, że był złym, skoro zniewolił P. Boga do wystąpienia przeciw temu zamiarowi. Nie bez wielkiej też racyi dopatruje się Kaulen w onej wieży pierwszej na świecie świątyni bałwochwalczej, gdy tak pisze: „Insofern dieses Beginnen der verbrecherischen Absicht entsprang, sich von dem Willen Gottes unabhängig zu machen, war das „himmelhohe“ Gebäude als der erste Heidentempel auf Erden geplant“ [1]).

Jak wyglądała ta wieża i jak daleko postąpiła jej budowa do chwili pomieszania języków, o tem nie ma mowy w Piśmie św. Jest tam tylko wzmianka o tem, że do budowy użyto „cegieł miasto kamienia, a iłu klejowatego miasto wapna“ (Gen. 11, 3). Nowoczesne badania historyczne i archeologiczne wykazują, że one kolosalne ruiny, zwane dotąd przez krajowców „Birs Nemrud“ czyli „wieża Nemroda“, znajdujące się na zachodnim brzegu Eufratu, pochodzą ze starożytnej, do siedmiu cudów świata zaliczanej, świątyni Bela w Babilonie. Herodot około roku 450 widział na własne oczy tę świątynię i tak ją opisuje: Była ona zdudowana w kwadrat, a każdy bok tego kwadratu u fundamentów miał dwa stadya czyli 370 m. długości. Na tak obszernem podmurowaniu, dochodzącem do znacznej wysokości, wystrzelała w górę do wysokości jednego

---

[1]) Watzer und Weste, Kirchenlexicon, B. XI., S, 1073.

stadyum czyli 185 m. ośmiopiątrowa czworoboczna wieża, której każdy bok miał znowu stadyum czyli 185 m. długości. Była to więc budowa najwyższa ze starożytnych, o 32 m. wyższa jak najwyższa z piramid egipskich. — Najnowsze poszukiwania w tych ruinach doprowadziły do znalezienia ceglanego walca, pokrytego pismem klinowem. Walec umieszczono w Muzeum brytańskiem w Londynie, a napisy na nim, odcyfrowane przez Schredera, dowodzą, że walec ten jest, mówiąc po naszemu, pamiątkową tablicą, którą wielki restaurator Babilonu, król Nabuchodonozor, kazał wmurować w odnowioną i ukończoną przez siebie świątynię Bela. W tym napisie ogłasza Nabuchodonozor, że wieżę Borsippy, opuszczoną przez ludzi *od dni potopu*, zamienioną przez jednego ze swoich poprzedników na świątynię Bela, on kazał odnowić i wykończyć wspaniale. Jakkolwiek trudno nam na pewno twierdzić, jakiego to poprzednika swego miał Nabuchodonozor na myśli i jak rozumieć one „dni potopu“, to jednak prawie nie ulega wątpliwości, że najniższe części onej budowy były resztkami tej wieży, jaką rozpoczęli, a nie dokończyli potomkowie Noego.

Wzmianka o niedokończeniu wieży Babel prowadzi nas do rozpatrzenia się w sprawie pomieszania języków. Sam Mojżesz wyprowadza nazwę „Babel“ od słowa hebrajskiego „balal“ = pomieszał — i od tego faktu, że przy tej to budowie P. Bóg pomieszał ludziom języki. Fakt ten opisuje Mojżesz w następujący sposób: „A ziemia była jednego języka i tejże mowy. I gdy szli od wschodu słońca, naleźli pole na ziemi Sennaar i mieszkali na niem. I rzekli jeden do blizkiego swego: Pójdźcie, naczyńmy cegieł i wypalmy je ogniem. I mieli cegłę miasto kamienia, a ił klejowaty miasto wapna. I rzekli: Pójdźcie, zbudujmy sobie miasto... I zstąpił Pan, aby oglądał miasto i wieżę.... I rzekł: Oto jeden lud i jeden język wszystkim; a poczęli to czynić i nie przestaną od myśli swych, aż je skutkiem wypełnią. Przeto pójdźcie, zstąpmy, a pomięszajmy tam język ich, aby nie słyszał żaden głosu bliźniego swego. I tak rozproszył je Pan po wszystkich krainach“. (Gen. 11, 1—9). Ktokolwiek nieuprzedzony i niemający z góry powziętego zamiaru tłómaczenia Pisma św. racyonalistycznie i eliminowania zeń wszystkiego, co tchnie cudem, przeczyta powyższą prostą relacyę Mojżeszową, ten musi dopatrywać się w niej opisu faktu zarówno cudownego jak historycznego. Wszelkie przekręcania pierwotnego znaczenia słów Mojżeszowych na nic się tu nie zdadzą, bo nawet nauka lingwistyki, której pewno nikt nie posądzi o tendencyjne sprzyjanie katolickiej egzegezie, przy dzisiejszym swym stanie wy-

kazuje, że dzisiejszego, strasznego rozstrzelenia języków u narodów zkądinąd sobie blizkich, nie można wytłómaczyć bez przyjęcia jakiegoś gwałtownego kataklizmu na polu mowy ludzkiej w starożytności. Lingwistyka porównawcza wykazuje, że dzisiejsze języki są mniej lub więcej do siebie zbliżone, że się dadzą zebrać w pewne grupy, które znowu wykazują pewne punkta styczne między sobą tak, iż trudno się oprzeć tej myśli, że one wszystkie stanowiły pierwotnie jednę wspólną mowę. Ale też tasama nauka stwierdza takie dziwne jakoby grymasy w różnych językach, że ich podobieństw i różnic ani przynależnością do tejsamej rasy ani sąsiedztwem narodów wytłómaczyć nie można.

Przekręcanie słów Mojżeszowych, stwierdzających jedność mowy ludzkiej przed budową wieży Babel i jej pomieszanie przy tej budowie, w ten sposób, iż zamiast słowa „mowa“ lub „język“ weźmie się słowo „myśl, zamiar, przekonanie“ i wyprowadzenie ztąd twierdzenia, że Mojżesz w powyższym ustępie chciał tylko tyle powiedzieć, iż ludzie budujący wieżę Babel nie wytrwali we wspólnym początkowo zamiarze; że podczas budowy wybuchły między nimi nieporozumienia, które ostatecznie doprowadziły do zaprzestania roboty i do rozejścia się na wszystkie strony, nie wytrzymuje sądu zdrowej krytyki. Mojżesz mówi wprawdzie o *wspólnym zamiarze* budowy (w. 3), ale już pierwej (w. 1) zaznaczył, że ziemia była naówczas *„jednego języka i tejże mowy“*. Na cóż więc byłoby mu potrzebne to znaczenie? A dalej, po co wprowadza Mojżesz samego P. Boga, jako wstrzymującego dalszą budowę, jeżeli sami ludzie poróżnili się ze sobą co do tej sprawy? Czy może P. Bóg był sprawcą rozdwojenia serc i umysłów ludzkich, a więc rozdwojenia przeciwnego etyce? Tak sądzić mógłby tylko bluźnierca. Ponieważ jednak Mojżesz istotnie sprowadza P. Boga jako sprawcę pomięszania i rozdwojenia — przeto to rozdwojenie musiało być czysto materyalnem — a takiem być mogła tylko cudowna i nagła zmiana we wspólnym dotąd języku tak, iż ludzie poczęli się wzajemnie nie rozumieć, popadli w zamieszanie i zaprzestali dalszej roboty.

Przyjmując za pewnik historyczny cudowne pomieszanie języków u budujących wieżę Babel — i łącząc ze sobą te dwa fakta: pomięszanie języków i zaprzestanie budowy, jako przyczynę ze swym skutkiem, już przez to samo usuwamy z pod tego kataklizmu językowego tych ludzi, którzy w budowie owej wieży udziału nie brali. Jeżeli pomięszanie języków było karą za grzeszną budowę i środkiem do jej wstrzymania, to kara Boża nie mogła objąć nie-

winnych, środek nie był potrzebny tam, gdzie nie było odpowiedniego celu..... Takich niewinnych pewno nie brakło naówczas na świecie, choćbyśmy przyjęli, że zepsucie moralne poczyniło już wtedy jak największe postępy: wszak żył jeszcze naówczas Noe, który do śmierci wytrwał przy Panu; żyli jego w prostej linii potomkowie: Sem, Arfaksad, Kainan, Sale i Heber, a ci pewno w tej grzesznej budowie nie uczestniczyli; więc też nie mogli podlegać karze, za nią wymierzonej.

Tym ostatnim wnioskiem doszliśmy do odpowiedzi na pytanie: jakim był pierwotny język? Ponieważ Noe nie podlegał powszechnej karze i nie doznał gwałtownej zmiany swej mowy, a mowa jego była co do istoty tąsamą wtedy, kiedy się nią porozumiewał ze swoim ojcem, z dziadami i pradziadami, jak i wtedy, kiedy się porozumiewał ze swoimi potomkami aż do Tharego — bo prawdopodobnie dopiero na dwa lata przed narodzeniem Abrahama umarł— przeto mowa jego i jego bezpośrednich potomków przez Sema wydaje się mową pierwotną. Takiego są zdania najpoważniejsi Ojcowie Kościoła. Św. Hieronim [1]) np. wprost twierdzi: „linguam hebraicam esse omnium linguarum matricem", a św. Augustyn [2]) tak w tej sprawie pisze: „Ergo in ejus (Heberi) familia remansit haec lingua... quae prius humano generi non immerito creditur fuisse communis". Godząc się na to zdanie świętych Ojców Kościoła, nie myślimy bynajmniej twierdzić, że język hebrajski nie uległ w biegu wieków najmniejszej zmianie, że Adam mówił ściśle tym samym językiem jak Mojżesz lub Salomon. Owszem z góry przyznajemy, że się i ten język zmieniał, bo widzimy faktycznie dość wielką różnicę w hebrajszczyźnie n. p. Mojżesza i Salomona. Co więcej, nawet to przyznajemy, że nie wszystkie dzisiejsze różnice pomiędzy poszczególnymi językami powstały przy budowie wieży Babel, bo wiemy, że języki żyjące ciągle się zmieniają pod wpływem naturalnych przyczyn; ale też nie zapominamy o innym fakcie cudownym, że pod wpływem nadnaturalnego działania Bożego różne mowy ludzkie zjednoczyły się w chwili, kiedy na św. Apostołów zstąpił Duch św. w dzień Zielonych Świątek i sprawił coś wprost przeciwnego do pomieszania Babelskiego.

Argumenty, stwierdzające przypuszczenie, że język hebrajski lub jakiś inny, ale do niego bardzo zbliżony, był językiem pierwotnym, podaliśmy już dawniej w ogłoszonych w Dwutygodniku rozprawkach biblijnych; to też nie będziemy ich tu powtarzali. Zbi-

---

[1]) In Soph. c. 3. — [2]) De civit. Dei 1, 16, c. 11.

jać zaś twierdzenia autorów podobnych do naszego Wojciecha z Konojad Dębołęckiego, ktory naszej mowie polskiej chciał wywalczyć zaszczyt pierwszeństwa pomiędzy innemi mowami, nie uważamy za potrzebne i na tem niniejszą rozprawkę kończymy.

Ks. dr. Jan Bernacki
kanonik katedr.

Dekadentyzm a religia katolicka w lirykach KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

(Cd.). W czterech tomach poezyj Tetmajera, którym bliżej przypatrzyliśmy się, mieliśmy sposobność poznać głównie wierzenia poety i nieco etyki dekadenta. W tomie dodatkowym, który wyszedł całkiem osobno i u innego nakładcy, a który to tom nosi tytuł „Hasła“, oblókł poeta w formę poetyczną swe zapatrywania społeczne. Jak ze wszystkich dotychczasowych wierszy, tak też z utworów zawartych w „Hasłach“, bije wielka nieszczerość, a nawet — blaga.

Jakież to te hasła, które poeta wypisał na swym sztandarze społecznym? — Słuchajmy!

My tylko prawdy pożądamy młodzi,
A nic prócz zimnej nie miejmy pogardy
Dla tego, kto nam myśl kłamstwem uwodzi!
(Wiersz ku uczczeniu pamięci J. Kraszewskiego).

Jakie prawdy wyznaje nasz modernista, mieliśmy dość sposobności przekonać się, rozbierając jego zapatrywania religijno-moralne. My jednak mimo tego, że poeta myśl czytelnika chce przeważnie „kłamstwem“ uwieść, nie mamy dla niego „zimnej pogardy“, ale litujemy nad jego duszą i sercem zbłąkanem. Ale na co takie hasła na swym sztandarze wypisywać, kiedy w nich ni słowa prawdy nie ma? Sprawdza się, że kłamstwo zawsze lubi przywdziewać na siebie blaski prawdy, aby tem pewniej łatwowniernych uwodzić.

W wyżej przytoczonym utworze tak dalej śpiewa poeta:

Jak ci pasterze, których Chrystusowa
Godzina przyjścia gotowych zastała,
Gdy w otchłań runął z błękitów Jehowa (znowu ten [Jehowa!)
— — — — — — — — — —
I którzy z piersi wykrzyknęli: „Chwała“ —
Tak my czekamy na Ciebie w zachwycie,
Nowego świata jutrzenko wspaniała!
— — — — — — — — — —

Naprzód, jak powódź rwijmy nowe tamy,
Jak pożar niszczmy, co godne zniszczenia,
Lecz imię nasze niech będzie bez plamy!
Bez maski podstępu;
Z pochodnią prawdy, rycersko i śmiało,
W imię praw ludu dążmy do postępu!

A więc nasz neopoganin razem ze żydami czeka jakiegoś chyba nowego Messyasza, jakiejś jutrzenki nowego świata! Aby zaś ta jutrzenka zaświtała, trzeba rwać nowe (?) tamy i niszczyć, co godne zniszczenia, jak pożar! Ten „naprzód“ z rwaniem tam, z nowym Messyaszem i z niszczeniem, jak pożar, jest widać krewnym z „Naprzodem“ krakowskim, którego imię wcale nie jest bez plamy, albo raczej, którego imię jest bez jasnej plamy. Że maska podstępu szczerzy zęby w poezyach naszego postępowca, tośmy nieraz się przekonali, ale najbardziej ta maska jest szatańską, gdy ją się oświeci pochodnią prawdy i gdy z maską podstępu chce nasz modernista dążyć w imię praw ludu do postępu. — Byłby to rzeczywiście postęp pożaru, który wszystko niszczy i pali, a po sobie tylko kurzące zgliszcza zostawia! Bodajby jutrzenka takiego postępu nigdy nie wyjrzała z „Nirwany“!

Że postęp poety jest postępem niszczenia a nie budowania, to słyszymy w tych słowach:

Co potem będzie, co nas to obchodzi,
Byle to zniszczyć, co jest teraz złem;
Jutro — pragnienia nowe światu zrodzi,
Dzisiejszym żyjmy dniem!

„Après nous le déluge“, powiada francuskie przysłowie. A choćby z jego zniszczenia nic się nie wyłoniło;

My pełni wzgardy, ohydy i wstrętu
Dzisiejsze niszczmy złe!

Gdyby poeta był szczerym, to jeźliby nie został anarchistą i nie chciał być królobójcą, powinienby przynajmniej zostać redaktorem „Naprzodu“, a co najmniej „Krytyki literackiej“. W każdym razie jasnem nam jest teraz, dlaczego pisma socyalistyczne tak się rzucają na wszystkich tych, którzy śmią ganić dekadentyzm „Młodej Polski“. Nie darmo to nawet założyli socyaliści swój urząd cenzuralny socyalistyczny pt. „Krytyki literackiej“, aby tam brać w obronę „gnębioną“ przez przeważną część prasy polskiej dekadencką „Młodą Polskę“, a piętnować mianem „ciemnoty i głupoty“ wszystko, co śmie sprzeciwić się zapędom „postępu“ żydowskiego i socyalistycznego, polegającego na burzeniu wszystkiego, co chrześcijańskie, a zwłaszcza katolickie.

Z jakiem czołem ci, który w ten sposób pojmują postęp, takie mają ideały, mogą potem wołać:

Rozwijajmy swe sztandary
Pragnąc wichru, pragnąc burz!
Świętym naszym wielkim celem
Być narodu wskrzesicielem,
Przez nas musi wstać i żyć!

(Wiersz ku czci A. Mickiewicza).

Już chyba na to nie trzeba mędrca, ani proroka, by nabrać przekonania, że tacy ludzie, którzy żadnej wiary, żadnej moralności nie uznają, dla których tam Ojczyzna, gdzie dobrze — narodu nigdy nie wskrzeszą, ale wrogom w pracy nad jego dobiciem tylko pomagają! Czyż zdolny jest ten, który o wszystkiem wątpi, do jakiegokolwiek poświęcenia? Wszakże sam poeta w tymże utworze twierdzi, że

Wątpić — to kłaść czynom kres!

A któż więcej wątpi, jak on, który chce być duchowym chorążym swego narodu?! I to ma być narodu wskrzesiciel?

Dalej tak śpiewa nasz dekadent:

Braterstwo serc nad stal jest zbroją tęgą,
Gdzie różny duch — tam niczem jest moc ciał,
Związany lud miłości wszechprzysięgą
Okowy swe z pogardą będzie rwał!

Jakie to na pozór piękne! „Braterstwo serc“ „lud związany miłości wszechprzysięgą“ — brzmiałoby wspaniale, gdyby nie było wspaniałą... blagą! Ten, który sam nie wierzy i w drugich serca niewiarę rzuca, ten, który twierdził, że nienawiść jest dźwignią postępu, ten, który w burzeniu i niszczeniu widzi postęp, śmie zalecać „braterstwo serc“, „miłości wszechprzysięgę“. Risum teneatis! — Co to za „okowy“ lud ma rwać z pogardą? Przecież już pańszczyzny niema, niewolnictwa niema, więc jakież okowy? Chyba poeta „okowami“ nazywa prawa ludzkie i boskie? Zdaje się, że tak, bo „postępowców“ bez wiary, którzy chcą wszystko niszczyć, drażni to, iż ludu w swe ręce dostać nie mogą, aby z niego uczynić narzędzie do swych dzikich planów! Trzyma ten lud, a raczej jego zwierzęce namiętności na wodzy, państwo swemi prawami, trzyma go w ryzach religia i ta ostatnia zamyka nawet uszy ludu przed szatańskimi podszeptami burzycieli! To ich też najwięcej irytuje; dlatego tak pragną, by ten lud już raz zerwał swe „okowy“, jak oni nazywają! Pozbyć się wszelkiej religii, zdeptać prawa boskie i ludzkie, zrzucić wszelkie wędzidła, jakie trzymają na wodzy złe instynkty zepsutej natury ludzkiej — to u nich nazywa się wolnością!

Jest to wolność rozpętanego waryata, który rzuca się na wszystkie strony, aż sobie głowę roztrzaska! Jest to wolność rozwścieczonych dzikich bestyj, wolność rozszalałego ognia, wolność występującej z brzegów rzeki! — A przecież wprost do takiego pojmowania wolności przyznaje się nasz modernista w następujących słowach:

Słychać huczące wody, powstańczy wód śpiew?
Nie łudźcie się napróżno... gdy runie ten prąd,
Zatopi pod falą przestronny wasz ląd,
Pochłonie zamczyska, pałace i was,
Bez śladu zginiecie, przeminął wasz czas. („Wody").

Biada zaiste byłoby światu, gdyby tak ludzie wszyscy pojmowali wolność i do takiej swawoli wolnej dążyli. „Tylko wolność w każdej duszy może nam dać wolność społeczną; tylko wolność moralna jednostek może sprawić, że te jednostki nie będą tak okropnie gnębione przez masy i że owszem, gdy masy zaczną działać wspólnie i zgodnie z prawem, każdy człowiek ujrzy swą siłę własną pomnożoną przez siłę wszystkich" [1]) — mówi myśliciel chrześcijański. — To właśnie, co człowieka czyni wolnym, prawdziwie wolnym, od panowania swych namiętności wolnym, to, co w człowieku zabija zwierzę, co zmusza go do szanowania życia i mienia bliźnich, co w ludziach każe mu widzieć współbraci i współobywateli, to, co dla duszy ludzkiej jest tem, czem są poręcze nad przepaściami górskiemi, jak się pięknie wyraził ks. arcybiskup Bilczewski w swym liście o sprawie społecznej — to u przewrotnych „postępowców", „dekadentów" itp. nazywa się niewolą, krępowaniem, „okowami"! — Co za chaos pojęć w tych głowach, jaki tam zamęt, kiedy swawola i szał u nich nazywa się—wolnością, niszczenie—postępem, religia i prawo—okowami, kłamstwo—prawdą, prawda—kłamstwem, prawdziwa mądrość—głupotą, głupota półgłówków i marzenia zarozumiałych filozofów—mądrością, prawdziwa religia—mitem, mity neopogańskie z podkładem naukowym—prawdziwą religią itp. — I to mają być „hasła" postępowe?!

Najwięcej haseł socyalizmu i sympatyj ku nim widać w utworach „Cienie" i „Na nowy rok 1892". Zwłaszcza w tym ostatnim jest dużo ciekawych zapatrywań. Tak np. woła poeta:

— — — Dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest dziełem tworzenia.

A więc zasada, którą wrogowie Kościoła lubią przypisywać Jezuitom i za nią ich potępiają, nie jest godna potępienia, gdy z całą powagą nauczają jej np. socyaliści i wolnomularze? Wszakże

---

[1]) Gratry. Moralność. R. I. Cz. II. Str. 224.

u wolnomularzy odzywa się prezydent loży do braci na najwyższych stopniach przy ich poświęceniu: „Co się tyczy środków, których należy użyć, aby cel osiągnąć, to wszystkie środki są dobre, jeżeli tylko do celu prowadzą“ [1]). Czyż nie tego samego uczy poeta w powyższym wierszu, gdy twierdzi, że w „dobrej sprawie“ wolno niszczyć? Więc czemuż nasz „modernista“ ma tyle żalu do swoich krytyków i recenzentów, że nad jego utworami wykonują „dzieło zniszczenia“, kiedy każdy z nich to czyni „w dobrej sprawie“, na swój sposób podjętej?

Nasz pieśniarz „postępowy“ w dalszym ciągu swego utworu przeczuwa jakiś przewrot. Coś się stanie! Jakiś wybuch wisi nad światem, jak miecz w Syrakuzach.

Lecz ruń mieczu straszliwy! Może ten ludzkości
Jęk, będzie jękiem matki, która w bólach leży,
Wydając okrwawione, z rozdartych wnętrzności
Dziecko, jej życia owoc, bytu odkwit świeży!

A więc poeta pragnie straszliwych przewrotów, gwałtów. Po takich przewrotach dopiero uśmiechnie się słońce, jak po potopie. Tylko rozum poety tego nie pojmuje, rozumowi jego ten „odkwit świeży“ z gwałtów nie wydaje się bardzo prawdopodobnym, kiedy nam każe aż w tę przyszłość lepszą po przewrotach wierzyć. „Piekłem jest niemożność wiary“... Wiarę swą gruntuje nasz „dekadent“ na tem, że

Zło życia dopełniło już chyba swej miary,
Dosiągnęło zenitu — zważy się i runie.....

Niecierpliwi to widocznie poetę, że to złe jeszcze nie dosiągnęło zenitu, jak niecierpliwi to socyalistów, że są jeszcze ludzie, którzy złemu nie dadzą dojść do zenitu i przez to odwłóczą może na zawsze chwilę, kiedy to „sędziami będziem my“. To też zapytuje się poeta, czy ten rok nadchodzący przyniesie

płomienny obłok dymu kulami ciężarny?
Brzęk młotów o bagnety? Szalony wir burzy?

Czy też przyniesie milczenie, choć słychać coraz głośniej krzyk i jęki milionów: „Biada narodom“! A więc pragnie poeta, by ta chwila jak najprędzej się zjawiła i woła:

Pędź rumaku zniszczenia z grzmiącemi podkowy!
Dniu pierwszy! Obyś ty był zwiastunem przewrotu!

---

[1]) Patrz: Freimaurerei und die französische Revolution v. Dr. Wilhelm Freih. v. Berger. Str. 183 w dziele: Die Freimaurerei in Österreich-Ungarn. 12 Vorträge. Wien B. Herder 1897.

Zaiste! „Czerwony sztandar“ chyba nie jest bardziej czerwony, jak nasz „dekadent“. Czyż te wiersze nie są jakby parafrazą poetyczną słów Marxa, na kongresie w Haadze 1872 r., gdzie zasady wygłosił wódz socyalizmu: „W największej części krajów europejskich gwałt musi być dźwignią naszej rewolucyi; musimy wreszcie w odpowiedniej chwili zaapelować do gwałtu, aby raz już ustalić panowanie pracy... Rewolucya musi być solidarna“ [1])... Czyż nie słychać w hasłach naszego słów poety Liebknechta na kongresie socyalistów w Gent w r. 1887: „Przyjdzie dzień, w którym karabiny i kanony same ze siebie się obrócą, aby zmiażdżyć nieprzyjaciół socyalistycznego ludu“ [2]). -- Więc wykwitem cywilizacyi ma być burzenie, palenie, obłok dymu kulami ciężarnego i brzęk młotów o bagnety? Więc dojście do szaleństwa idyoty, który obraz namalowany przez mistrza w jednym momencie w ogień rzucić może i zniszczyć, więc szaleństwo głupca, który arcydzieło rzeźbiarskie jednym uderzeniem młota roztrzaskać potrafi, więc szał podpalaczy, którzy cudowne arcydzieła architektury jednym zapałkiem w perzynę obrócić mogą — więc to wszystko ma być postęp? Więc zbrodnia, nienawiść, mord, burzenie i palenie mają być środkami postępu? Gdyby taki „postęp“ wziął w świecie górę, zaiste wtedy nietylko lud roboczy, ale wszelki naród miałby włożone straszliwe „okowy“! Wszakże „postępowcy“ bez Boga, religii, a z ideałami wolnomularskimi i socyalistycznymi pokazali w czynie we Francyi, jak pojmują postęp, jak pojmują wolność! Ci, którzy płaczą łzami krokodyla nad inkwizycyą hiszpańską i nad wypędzaniem Morysków z Hiszpanii, ci sami w XIX. wieku postępowym dręczą, torturują katolików (słynne torturowanie brata Flamidiena), ci sami dziś nie pozwalają swym wolnym obywatelom łączyć się w towarzystwa religijne, zwane zakonami, ci sami nie dadzą im uczyć w szkole, ani w kościele! Oto postęp, oto wolność godna istotnych „kretynów“, jak śpiewał nasz dekadent. — I nic dziwnego! Czemże bowiem jest „postęp“, polegający na zwalczaniu wszelkiej moralności, wszelkiego porządku, wszelkiej religii, jak nie największą zaporą postępu, jak nie cofaniem do stanu zdziczenia? „Prawdą jest, że bez postępu w sile moralnej, wszystkie nasze inne postępy są niczem. I dopóki występek będzie niszczył ludzi, jak ich niszczy dzisiaj, nie ma co i myśleć o jakimkolwiekbądź postępie społeczeństw ludzkich: żadna z wielkich powinności nie będzie mogła być spełnio-

---

[1]) Patrz op. cit. Cathrein. Socialismus. Str. 67. §. 4. I. Art. 2 Cap.
[2]) Ibidem. Str. 68.

ną" — powiada O. Gratry. — Zaiste o ludziach, którzy tego rodzaju hasła głoszą, jak nasz poeta, można powiedzieć z Z. Krasińskim: „Przeszłość rozdeptali — nie pojęli przyszłości — teraźniejszość potwornieje przez nich" [1]).

Jak się to może zgodzić, by pomiędzy hasłami rewolucyjnemi, jakie słyszeliśmy, mógł poeta szczerze modlić się w ten sposób?

W goryczy naszych serc, w goryczy naszych dusz
Ta się modlitwa poczyna:
Poeto: ręce twe na głowy nasze włóż
W imię Bożego Syna.
Na Chrystusową twarz źrenice nasze zwróć,
Na Jego cichą twarz.....
O Chryste! Serce nam, zapiekłe serce schłódź
I duch umacniaj nasz!
O Chryste! Miłość Twą, Twą miłość w pierś nam wlej,
Niech będzie zdolną Krzyża.
Miłością wiary Twej, jak dzień nad nami dniej,
Gdy noc się ku nam zniża.....

(W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Jul. Słowackiego).

I niechże kto tego człowieka pojmie, który raz nawołuje do zniszczenia, a za chwilę modli się do Chrystusa, by pierś jego stała się zdolną Krzyża, zaś kilka stronic dalej znów wraca do dawnych haseł przewrotnych?! Zaiste! tego rodzaju ludzi mógł wydać tylko koniec XIX. wieku! (Cdn.). *Ks. Józef Koterbski.*

EGZORTA NA III. NIEDZIELĘ POSTU.

Prawdziwa pokuta jest radością dla nieba i niewymownem szczęściem dla samego człowieka.

„*I wyrzucał czarta*". (Łuk. 11, 14).

Czytamy w liście I. św. Jana słowa następujące: „*Na to się okazał Syn Boży, aby zepsował dzieła djabelskie*" (3, 8), a potwierdzenie tej prawdy znajdujemy w dzisiejszej Ewangelii. Słyszeliśmy bowiem, jak Chrystus z opętanego wypędził czarta i zapewnia, iż szatan na dobre był się rozgościł w tym człowieku i nikt nie śmiał mu nic uczynić. Dopiero Chrystus boską swą mocą pokonał owego srogiego tyrana i wygnał z tego człowieka. Atoli Chrystus jeszcze bardziej po to przyszedł na ten świat, aby dzieła szatana

[1]) Pisma Zygm. Krasińskiego. W Krakowie. Żupański i Heuman. Tom. II. Niedokończony Poemat. Str. 127.

w duszy zepsować, tj. by szatana wygnać z dusz ludzkich, gdzie przed przyjściem Zbawiciela prawie wszechwładnie panował.

Że Chrystus chciałby wszystkich ludzi wyrwać z pęt czartowskich, o tem chyba nikt nie wątpi, ale w tem musimy współdziałać razem z Jezusem, musimy czynić pokutę, a wówczas On zniszczy dzieła szatańskie w duszy naszej. To też chciałbym słów parę poświęcić temu przedmiotowi i zachęcić was do prawdziwej i szczerej pokuty, zwłaszcza, iż prawdziwa pokuta jest: I.) radością dla nieba, II.) niewymownem szczęściem dla samego człowieka.

I.

a) Że grzesznik, prawdziwą pokutę czyniący, sprawia radość niebu, o tem możemy się przekonać na wielu miejscach Pisma św. W St. Zakonie tak mówi Pan do proroka Ezechiela (33, 10—11): „*Mów do domu Izraelowego: Takeście rzekli, mówiąc: Nieprawości nasze i grzechy nasze są na nas i od nich my schniemy: jakoż tedy żyć będziemy mogli? Rzecz do nich: Żywię ja, mówi P. Bóg: nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył*". Ze słów tych widać jasno, iż Bóg nie chciał nigdy i nie chce śmierci człowieka grzesznego, ale radby, ażeby ten zawrócił ze złej drogi i żył dla Boga. Na innem zaś miejscu tak woła do grzeszników, którzy z powodu wielkości szkaradnych swych uczynków mogliby popaść w rozpacz i zwątpić o swem zbawieniu. „*Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna*" (Izaj. 1, 18).

Lecz o wiele piękniej przedstawia tę radość nieba z powodu nawrócenia się grzesznika sam Zbawiciel — tak bowiem czytamy w Ewangelii św. Łukasza (15, 4—7): *Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jednę z nich, iżali nie zostawuje 99 owiec na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją znajdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się: A przyszedłszy do domu zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem nalazł owcę moją, która była zginęła! Powiadam wam, żeć taka będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym*". Ponieważ Zbawiciel chciał całkiem jasno przedstawić ową wielką radość, jaką ma niebo z powodu prawdziwej pokuty, przeto jest prawie niewyczerpany w porównaniach tego rodzaju; między innemi na szczególniejszą uwagę zasługuje przypowieść o „marnotrawnym synu".

Kiedy ojciec ewangeliczny dowiedział się, iż syn marnotrawny powraca, nie czeka nań w swym domu, ale biegnie naprzeciw, w nad-

miarze radości rzuca mu się na szyję, całuje go i nawet nie dozwala, by ten sam się oskarżał, ale daje rozkaz, aby przyniesiono nowe szaty, obuwie i kosztowny pierścień, a w końcu zarządza wspaniałą ucztę (Łuk. 15, 20.....). Co za troskliwość przebija się w tych podobieństwach, z jaką niebo chce prowadzić grzesznika do pokuty i co za czułość, z jaką niebo przyjmuje prawdziwie pokutującego! Zaiste zdawaćby się mogło, iż Bóg sam w sobie nie czuje się dość szczęśliwym — lecz jakoby do szczęścia zupełnego człowiek był Mu niezbędnie potrzebnym!

b) Kogoby zaś nie przekonały owe słowa Pisma św. Starego i Nowego Zakonu, ten niech się pilnie przypatrzy czynom Bożym: „*Albowiem tak Bóg umiłował świat* (mówi sam Zbawiciel), *że Syna Swego jednorodzonego dał: aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny*“. (Jan 3, 16). A więc tak bardzo zależało Bogu na nawróceniu grzeszników, że nawet Syna jednorodzonego nie oszczędził i rzeczywiście Syn ten jak najlepszy Pasterz życie wydał za swe owce, za nas biednych grzeszników. (Jan 10, 11). Słusznie tedy skarży się Bóg, gdy my grzechami naszymi niszczymy drogi okup, jaki Chrystus na krzyżu za nas złożył, gdy my krew niewinną Baranka, w której zostaliśmy omyci, depcemy nogami, gdy strasznemu wilkowi tj. szatanowi, przed którym nas Chrystus ofiarą własnego życia ochronił, znowu dobrowolnie w paszczę leziemy. Jeżeli zaś i wy, moi drodzy, należycie do tych zbłąkanych owiec, to dozwólcie, by w tym czasie Postu Zbawiciel was odnalazł i do swej owczarni przyniósł; powróćcie podobni do marnotrawnego syna z krainy grzechu do domu Ojca niebieskiego, który was pełen tęsknoty oczekuje i z wielką radością przyjmie; prawdziwą, a szczerą pokutą sprawicie radość Bogu, aniołom Jego i całemu niebu.

II.

Przez prawdziwą pokutę przygotujemy nadto sobie samym niewymowne szczęście tak doczesne, jak wieczne.

a) Prawdą jest niezaprzeczoną, iż człowiek przez grzech odstępuje nietylko od Boga, ale także jest sprawcą własnego nieszczęścia. Oto posłuchajcie, co w tym względzie mówi prorok Jeremiasz (2, 19): „*Wiedz, a obacz, że zła, a gorzka jest rzecz, żeś ty opuścił P. Boga twego*“, a Izajasz dodaje: „*Niemasz pokoju niezbożnym, mówi Pan*“. (Izaj. 48, 22). Sumienie bowiem, które grzesznikowi stawia przed oczyma przestępstwa i grożące kary, odbiera temsamem spokój wszelaki. Ktoby zaś chciał swe sumienie zagłuszyć użyciem rozkoszy światowych, to uczynić potrafi na czas

krótki, ale całego życia osłodzić nie jest w stanie żadną miarą. To też każdy grzesznik musi w końcu przyznać słuszność owym wielkim słowom króla Salomona: „*Marność nad marnościami i wszystko marność*„ (Ekklez. 1, 2).

Jeźli tedy grzesznik czyni pokutę — to jakżeż wiele czyni dla swego szczęścia doczesnego! W ten bowiem sposób sumienie odzyskuje spokój prawdziwy, a jak pierwej z powodu grzechów było nieubłaganym nieprzyjacielem człowieka — tak znowu teraz, tj. po nawróceniu, staje się najserdeczniejszym tegoż przyjacielem; przedtem było przyczyną najprzykrzejszych i nieustannych cierpień — teraz staje się źródłem najsłodszych radości. To dobre sumienie, które bywa zapłatą prawdziwej pokuty, jest owym „*pokojem Bożym*“, który wedle zapewnienia Apostoła narodów przechodzi wszelkie pojęcia. (Filip 4, 7). To właśnie dobre sumienie tak skutecznie pocieszało Apostołów, gdy świat ich prześladował i jako podłe śmiecie traktował; oni też nietylko cierpliwie znosili uciski i cierpienia, ale nawet cieszyli się, iż mogą wzgardę ponosić dla Imienia Jezusowego. (Dzieje Ap. 5, 41).

Chwali je sobie Ap. Paweł św., który sam był pokutnikiem i przez pokutę otworzył dla siebie źródło radości: „*Bóg nas cieszy we wszelakiem utrapieniu naszem..... albowiem jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza.... albowiem ta jest pochwała nasza: świadectwo sumienia naszego*“ (II. Kor. I., 4, 5, 12). A jak Jeremiasz słusznie przestrzega: „*Wiedz, a obacz, że zła a gorzka jest rzecz, żeś ty opuścił P. Boga twego*“ — tak na odwrót całą sprawiedliwość musimy przyznać słowom Psalmisty: „*Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan: błogosławiony mąż, który ma w Nim nadzieję*“ (Ps. 33, 9). Ucznia chrześcijański! jeźliś wskutek grzechów odstąpił od Boga i popadłeś w niewolę czarta — to upamiętaj się jak najprędzej, a czyniąc pokutę, pojednaj się z Bogiem. Któż z was nie pragnąłby, ażeby mu Bóg błogosławił w tem życiu doczesnem, a przecież wiecie, iż tylko z Bogiem i w Bogu można osiągnąć prawdziwe szczęście ziemskie, spokój sumienia i rozmaite dobra doczesne.

b) W końcu prawdziwa i szczera pokuta jest potrzebna grzesznikowi do osiągnięcia szczęścia wiecznego.

Ach jak straszną jest śmierć, jak okropną jest wieczność grzesznika, który nigdy za życia nie pokutował! Czyny bowiem jego pójdą za nim. Natomiast jak szczęśliwą wieczność gotuje sobie pokutnik! Do niego kiedyś powie Jezus, podobie jak do owego paraliżem tkniętego: „*Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy two-*

je"! Przekroczenia takiego pójdą na wieki w niepamięć i będzie brał udział w uciechach nieba z wielką ilością świętych pokutników, — z królem Dawidem, który dniem i nocą opłakiwał grzechy swoje, ze św. Piotrem, który zaparłszy się Mistrza, zaraz wyszedł i gorzko płakał, ze św. Pawłem, który pracami swemi i cierpieniami, a w końcu nawet krwią męczęńską dawne prześladowanie Chrystusa i wiary św. odpokutował, ze św. Maryą Magdaleną, która gorącemi łzami pokuty oblała nogi Zbawiciela, wielką miłością swe przewinienia naprawiła i do samej śmierci jak najsurowsze życie prowadziła. Tacy tylko będą po wszystkie wieki P. Boga chwalili i z niebiańską radością powtarzali słowa Psalmisty Pańskiego: „*Błogosław duszo moja Panu, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw Jego. Który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje. Który odkupuje żywot twój od zatracenia, który cię koronuje miłosierdziem i litościami. Który napełnia dobrami żądze twoje*". (Ps. 102, 2—5). Amen. *Ks. J. L.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego".

P. 158. Co to jest łaska?

Łaska jestto dar wewnętrzny, nadprzyrodzony, który nam P. Bóg daje przez zasługi Jezusa Chrystusa dla naszego zbawienia.

P. 159. Iloraka jest nadprzyrodzona łaska?

Nadprzyrodzona łaska jest dwojaka:

1. posiłkowa,
2. poświęcająca.

P. 160. Przez co otrzymujemy i pomnażamy łaskę poświęcającą?

Łaskę poświęcającą otrzymujemy i pomnażamy przedewszystkiem przez święte Sakramenta.

Praeparatio. Co czynić należy, aby się dostać do nieba? Potrzeba 1) wierzyć w słowo Boże, 2) modlić się, 3) wypełniać przykazania Boże. Trudność wytrwania i konieczność pomocy Bożej czyli łaski Bożej. —

Propositio. Opowiadanie, jak św. Piotr, ufając zanadto swym siłom, lekceważy przestrogi P. Jezusa i dobre natchnienia i ostatecznie popełnia grzech ciężki..... Owe natchnienia wewnętrzne zwiemy łaskami posiłkowemi, a świętość duszy, jaką przez grzech utracił, łaską

poświęcającą. — Opowiadanie, jak św. Piotr, biorąc sobie do serca spojrzenie Chrystusa Pana i połączone z niem natchnienie dobre, odzyskuje napowrót łaskę poświęcającą. P. 159 i 158.

Explicatio. Czem się różni łaska poświęcająca od łask posiłkowych? Co mają wspólnego? Rozbiór pojęć: 1) wewnętrzny, 2) dla naszego zbawienia, 3) przez zasługi P. Jezusa, a zwłaszcza 4) nadprzyrodzony. P. 160.

Aplicatio. Przypowieść ewangeliczna o perle ukrytej. Zachęta.

P. 161. Co to jest Sakrament?

Sakrament jest to widzialny i skuteczny znak łaski niewidzialnej, który Jezus Chrystus ustanowił dla naszego uświęcenia.

P. 162. Ile Sakramentów ustanowił Jezus Chrystus?

Jezus Chrystus ustanowił siedm Sakramentów.

P. 163. Jak się nazywają te siedm Sakramentów?

P. 164. Co to jest Chrzest?

Chrzest jest to pierwszy i najpotrzebniejszy Sakrament, w którym człowiek przez wodę i słowo Boże dostępuje odpuszczenia grzechu pierworodnego i wszystkich innych grzechów przed Chrztem popełnionych, jakoteż odradza się i uświęca w Jezusie Chrystusie na żywot wieczny.

Praeparatio. Środki łaski Bożej: modlitwa, a zwłaszcza Sakramenta święte.

Propositio. Obrzęd Chrztu św. Ustanowienie przez Chrystusa Pana. Łaski, jakie dusza wtenczas otrzymuje. P. 161.

Explicatio. P. 162, 163, 164.

Aplicatio. Chrześcijański obchód Imienin.

P. 166.[1]) Co to jest Sakrament Ołtarza?

Sakrament Ołtarza, czyli Najświętszy Sakrament, jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa pod postaciami chleba i wina.

*P. 167. W jakim celu ustanowił P. Jezus Sakrament Ołtarza?

Pan Jezus ustanowił Sakrament Ołtarza w tym celu:

1. aby także jako człowiek był obecnym między nami;

2. aby się za nas ofiarował ustawicznie Swemu Ojcu niebieskiemu we Mszy świętej;

3. aby był posiłkiem dusz naszych w Komunii świętej.

Praeparatio. Wytłómaczyć powód nazwy: „*Najświętszy*“ Sakrament.

---

[1]) P. 165 o Bierzmowaniu przerobi się przy nauczaniu „dodatku“ ze str. 39, by uniknąć powtarzania.

Propositio. Opowiedzieć o ustanowieniu Najśw. Sakramentu i o przemianie dokonanej. P. 166.

Explicatio. Baranek wielkanocny jako przedobrażenie. Służył na ofiarę (167, punkt 2) i na pokarm (167, p. 3). Miłość Pana Jezusa pragnie ukoić tęsknotę uczniów. 167, p. 1.

Aplicatio. Korzyści odwiedzania Najśw. Sakramentu. Zachęta.

P. 168. Co to jest Msza święta?

Msza święta jest to nieustająca ofiara Nowego Zakonu, w której się P. Jezus ofiaruje Swemu Ojcu niebieskiemu w spósób bezkrwawy pod postaciami chleba i wina.

P. 169. Kiedy Pan Jezus ustanowił ofiarę Mszy świętej?

Pan Jezus ustanowił ofiarę Mszy świętej podczas ostatniej wieczerzy.

P. 170. [1]) Jakie są najważniejsze części Mszy świętej?

Najważniejsze części Mszy świętej są następujące:

1. Ewangelia,
2. Ofiarowanie,
3. Przeistoczenie,
4. Komunia.

Praeparatio. Ofiary Kaina i Abla — bezkrwawe i krwawe. Pojęcie i konieczność ofiary.

Propositio. Krwawa ofiara P. Jezusa na krzyżu — jej ponowienie bezkrwawe we Mszy św. P. 169, 168.

Explicatio. Opowiedzieć, jak przy Ostatniej Wieczerzy P. Jezus najpierw poucza uczniów o potrzebie pokory (Ewangelia), potem ofiaruje chleb i wino (Ofiarowanie), przemienia je (Przeistoczenie) i daje Apostołom spożywać (Komunia). P. 170.

Aplicatio. Przerobić modlitwy „w czasie Podniesienia“ ze str. 58.

Wady w organizacyi szkolnictwa ludowego.

(Dok.). (II.). Nauka dopełniająca w niewielu szkołach kwitnie dziś na dobre, a jednak ona właśnie może najlepiej zapewnić rezultat pomyślny nauczania w szkołach ludowych; trzeba tylko dostósować ją do warunków społecznych i rozwinąć należycie. Już Śniadecki biadał nad tem, że szkoły wpajają wiele w rozum dzieci w tym czasie (do 12go roku życia), kiedy ów rozum zamało jest rozwinięty, a przeciwnie

---

[1]) P. 171 przerobi się dopiero przy „dodatku“ (str. 40).

w peryodzie, kiedy rozum szuka skwapliwie odpowiedzi na przeróżne zagadnienia — zatem od 12go do 20go roku życia — nikt nad nim systematycznie nie pracuje! Oczywiście nie miał na myśli tych, którzy po ukończeniu szkoły ludowej idą do szkół średnich; nie można również stosować tego zarzutu do terminatorów i młodzieży handlowej, bo dla nich są już osobne szkoły przemysłowe uzupełniające, lubo kurs nauki trwa w nich zbyt krótko; chodzi tu przedewszystkiem o ogół młodzieży, który na szkole ludowej kończy całe swe wykształcenie. Któż potem uczy takiego wyrostka? kto mu wyjaśnia kwestye życiowe? Ojciec i matka rzadko w to wglądają, więc nauczycielem staje się na wsiach starszy jakiś wyrostek lub młody urlopnik, a w miastach pierwszy lepszy czeladnik lub subjekt handlowy, często sam niedouczony a teoryami socyalistycznemi przejęty. Pod takiem kierownictwem wyrostek czyta wiele i dysputuje, ale zamiast nabyć wiedzy rzeczywistej, pada ofiarą agitacyi stronniczej. Są i tacy, którzy znikąd nie mają podniety do czytania i pisania; ci wnet zapominają, co ze szkoły ludowej wynieśli i już w latach rekrutacyi nieudolnie tylko potrafią się podpisać i z biedą a stękaniem coś odczytają. Kto zna życie szerokich warstw ludu, przyzna, że nie zawiele, ale raczej zamało powiedzieliśmy.

Wszystkim tym niedostatkom może i powinna zaradzić *nauka dopełniająca*, byle ją urządzić należycie. Przedewszystkiem powinna ona trwać nie przez trzy lata, jak obecnie, lecz *przez sześć lat pod grozą przymusu szkolnego*, tak iż obowiązek uczenia się w szkole ludowej — dla tych, którzy do wyższych szkół się nie udają — obejmowałby *nie dziewięć, lecz dziesięć lat!* Rozpoczynając naukę po skończonym siódmym roku życia (co powinno stać się *regułą* a nie wyjątkiem, zwłaszcza w szkołach wiejskich) i kształcąc się normalnie, wyszłaby młodzież ze szkoły dopiero po siedmnastym roku życia, poczem nietrudnoby jej było rozszerzać swe wiadomości za pośrednictwem *czytelni ludowych.* Jedynie co do dziewcząt, uwzględniając ich wcześniejsze rozwijanie się, możnaby pozostać przy trzechletnim kursie dopełniającym, zatem przy siedmioletnim obowiązku uczęszczania do szkoły. W ten sposób stałoby się zadość prawom rozwoju ducha ludzkiego i zapewniłoby się lepsze rezultaty nauki, nie pozbawiając ludu rąk roboczych. Oczywiście kurs takiej nauki dopełniającej musiałby obejmować dwa stopnie: niższy i wyższy — każdy po trzy lata, a to zarówno ze względu na ciasnotę klas szkolnych, jak zwłaszcza ze względu na rozwój umysłowy uczniów i na potrzeby społeczne. Nauka dopełniająca powinna jednak trwać w każdym roku tylko przez pięć miesięcy, tj. od 1go listopada do końca marca, bo doświadczenie uczy, że w kwiet-

niu i w miesiącach następnych aż do listopada niewiele dziś młodzieży na naukę dopełniającą uczęszcza, co się tłómaczy potrzebami rolnictwa i wędrówką w świat za zarobkiem. W pięciu miesiącach zimowych natomiast młodzież wieśniacza ma czasu aż zawiele, bo popowracała z zarobku, a przy gospodarstwie nie ma też co robić. Przymus szkolny będzie dla niej w tym czasie dobrodziejstwem, bo odciągnie ją od próżnowania i zbytków, a pobudzi do zajęcia się lekturą pożyteczną i poza szkołą. Sądzimy też, że nauka dopełniająca powinna się w miesiącach zimowych odbywać codziennie po trzy godziny w ten sposób, iż na oddział niższy (tj. na 5ty, 6ty i 7my rok nauki) przypadną trzy popołudnia po 2 godziny, a na oddział wyższy (tj. na 8my, 9ty i 10ty rok nauki) tak samo. Rozkład nauki należałoby tak urządzić, by dziewczęta (na 5tym, 6tym i 7mym roku nauki) wychodziły ze szkoły o pół godziny wcześniej od chłopców, co zapobiegnie niepożądanemu pod względem moralnym odprowadzaniu ich wieczorami przez wyrostków; natomiast na jedno popołudnie przypadłyby wyłącznie dla dziewcząt dwie godziny kobiecych robót ręcznych. Byłby to zarazem jedyny — a tak potrzebny — półdzionek wolny dla nauczyciela, byle nie wypadał na niedzielę, bo dłuższe roboty ręczne w niedzielę równałyby się gwałceniu święta, gdy przeciwnie nauczanie kursu wyższego właśnie w niedzielę popołudniu jest bardzo wskazanem.

Nie przesądzamy kwestyi planu nauki na kursach dopełniających, ale sądzimy, że ustawa krajowa — zaprowadzając tę innowacyę — powinnaby przecież wskazać ramy zasadnicze, przeznaczając n. p. na stopień niższy powtórzenie i rozszerzenie wiadomości nabytych, na stopień zaś wyższy początki języka niemieckiego i zaznajomienie z prawami i obowiązkami obywateli państwa. Ostatnie jest tak potrzebnem, że i dziś niektórzy nauczyciele traktują o tej kwestyi, łącząc ją ze stylistyką — i ci właśnie cieszą się najlepszą frekwencyą uczniów. Początki jakieś języka niemieckiego stały się dziś również niezbędnemi wskutek ruchu emigracyjnego; nie mogąc ruchu tego zatamować, powinniśmy przynajmniej skierować go ku dobremu, a przedewszystkiem wyposażyć emigrantów wiadomościami, które ich ochronią łatwiej przed wyzyskiem.

Kto będzie uczył na kursach dopełniających? W szkołach o kilku „siłach“ nauczycielskich łatwo będzie podołać temu zadaniu, chociażby się nawet przyczyniło trzecią godzinę codziennie; najtrudniej w masie szkół jednoklasowych wiejskich. I tu jednak możnaby zaradzić potrzebie w pięciu miesiącach zimowych w sposób następujący. Od 8mej do 11tej przedpołudniem uczyć się będą dzieci 3go i 4go roku nauki codziennie, poczem wrócą do domu i zrobią miejsce

dzieciom 1go i 2go roku nauki, które będą miały lekcye od 11tej do 1szej w południe. Porządek ten wskazany jest koniecznością przebywania w zimie zasp śnieżnych, do czego dzieci starsze mają sił więcej — one też przetorują drogę malcom. Popołudniu odbywać się będzie nauka dopełniająca od 3ciej do 5tej w sposób omówiony. Wymaga to wprawdzie od nauczyciela pracy nad siły, bo już nauka przedpołudniowa (5 godzin przez 6 dni) wyniesie 30 godzin tygodniowo, nauka zaś popołudniowa (2 godzin przez 6 dni) wymagałaby nadto 12 godzin, razem 42 godzin, a jednak sądzimy, że nauczyciele chętnie podejmą się tej pracy, jeżeli się przyjmie za zasadę, że każdą godzinę ponad obowiązkową ilość 30 godzin tygodniowo remunerować się ma kwotą $1^1/_2$ korony. Wyniosłoby to 18 koron dodatku tygodniowego, a w 5ciu miesiącach czyli w 20tu tygodniach (po odliczeniu feryj) 360 koron, czyli połowę początkowej pensyi nauczycielskiej. Kto zważy pożyteczność takiej pracy i znużenie, z jakiem jest połączona, przyzna, że wynagrodzenie takie nie odpowiada jeszcze ściśle wartości pracy, to też n. p. w szkołach przemysłowych uzupełniających i na kursach analfabetów płacą nauczycielom ludowym po 2 K. z górą za godzinę — na razie jednak ze względu na trudności finansowe sądzimy, że musiałoby to wystarczyć i jesteśmy pewni, że wielu nauczycieli z radością rzuciłoby się do takiej pracy.

Zkąd wziąść na to fundusze? Znamy biedę w Galicyi, ale sądzimy, że jest i na to sposób. Przypominamy, cośmy już w innym roku omawiali, że państwo powinno ze swej strony przyczyniać się do pensyj nauczycielskich kwotą takąsamą, jaką kraj daje. Toć państwo właściwie rządzi szkołami przez ustrój c. k. Rady Szkolnej krajowej i ck. Rad okręgowych, przez ck. inspektorów krajowych i okręgowych, i t. d., państwo korzysta również wiele z rezultatów nauki szkolnej, więc też powinno ze swej strony bez dalszego ograniczania autonomii dokładać się do pensyj nauczycieli ludowych. Można to złączyć jeszcze z innym postulatem: niech rząd urlopuje co roku na miesiąc żołnierzy partyami (np. na czas żniw, o co oddawna kołatają rolnicy) a oszczędzi tyle, że pokryje dopłaty do pensyj nauczycielskich. Krzewmy tę myśl, gdzie tylko możemy i dodajmy, że to sprawa jedna z najpilniejszych, bo chodzi o usunięcie krzywdy dla 10.000 wychowawców, chodzi o zachęcenie do wytrwałej pracy tych, którzy najwięcej przyczynić się mogą do odrodzenia młodzieży, a zatem do odrodzenia narodu polskiego w przyszłości. Nie czekajmy, aż nędza i agitacye popchną ich w objęcia... socyalizmu i uczynią żywiołami rozkładowymi. Dotąd pracują oni z istotnem poświęceniem, ale też czas największy, aby tę pracę uznano i należycie wynagrodzono. Nauczyciel spokojny

o swą przyszłość, pobierając pensyę uwalniającą go od ubiegania się za ubocznymi zarobkami, nauczyciel cieszący się uznaniem swej pracy ze strony społeczeństwa, odda się tej pracy z podwójnem zamiłowaniem, a rezultatem tego będzie... wykształcenie dzieci, dobrobyt rodzin, pożytek kraju i Ojczyzny. Sądzimy, że w tak ulepszonych warunkach szkoła ludowa wyda u nas rezaltaty kilkakroć lepsze niż obecnie i dlatego wołamy: niech każdy w swych kołach politycznych i według możności krzewi te zdrowe postulaty i domaga się ich rychłego zrealizowania! —

Na ile okresów dzieli się rok kościelny?

Zdaje mi się, że się nie pomylę, gdy powiem, że powszechnie uczą księża katecheci, iż rok kościelny dzieli się na trzy okresy: 1. na okres Bożego Narodzenia, 2. na okres Wielkiejnocy, 3. na okres Zielonych Świątek [1].

Czy ten podział ma podstawę w liturgii?

Że jest osobny okres Bożego Narodzenia i okres wielkanocny, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wszyscy również zgadzają się na to, że okres Bożego Narodzenia rozpoczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu, okres zaś wielkanocny z niedzielą zwaną Siedmdziesiątnicą. Gdy jednak idzie o oznaczenie granicy, kiedy się oba te okresy kończą, różnią się zdania.

Według mniemania jednych, okres Bożego Narodzenia kończy się ostatnim tygodniem po Trzech Królach, czyli ciągnie się do Siedmdziesiątnicy wyłącznie, według innych do uroczystości Oczyszczenia N. M. P.; jest także zdanie, że trwa tylko do oktawy Trzech Króli włącznie.

Drugi okres, wielkanocny, według zdania jednych kończy się uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego, czy jej oktawą, według innych znowu trwa aż do oktawy Zielonych Świątek włącznie.

Czy można okres wielkanocny kończyć świętem czy oktawą Wniebowstąpienia Pańskiego?

Jest to pytanie bardzo ważne, bo ono rozstrzyga o istnieniu lub nieistnieniu trzeciego okresu w roku kościelnym. Sądzę, że żadną miarą nie można kończyć okresu wielkanocnego oktawą Wniebowstąpienia P. Jezusa, inaczej pogwałci się rubryki mszału i brewiarza. Rubryka mszału bowiem, umieszczona na końcu formularza mszy, przepisanego

[1]) Ob. Dr. Jougan, Liturgika kat., o roku kościelnym; tudzież Katechezy liturgiczne, w Dwutygodniku kat. r. 1901 i 1902.

na sobotę wśród oktawy Zielonych Świąt, mówi: „Post missam exspirat tempus Paschale“, zaś rubryka brewiarza w tym samym dniu opiewa: „Post nonam celebrata missa terminatur tempus Paschale“. Okres wielkanocny kończy się zatem, jak wyraźnie wspominają księgi liturgiczne: mszał i brewiarz — z oktawą Zielonych Świątek. Uroczystość Zesłania Ducha św. z oktawą należy do drugiego okresu, do okresu Wielkiejnocy.

Jeżeli przyjmiemy trzeci okres roku kościelnego, okres Świąt Zielonych, to kiedy należy go rozpocząć? Przed końcem oktawy Zesłania Ducha św. zacząć go nie można, z powodu wyżej przytoczonego, więc chyba uroczystością Trójcy św. I tak też czyni autor katechez liturgicznych w Dwutyg. z r. 1901 str. 209, gdzie czytamy: „Rok kościelny dzieli się 3) na okres od Trójcy św. do ostatniej niedzieli po Świątkach“. Wtedy mamy okres Zielonych Świątek bez punktu środkowego, bez uroczystości Zesłania Ducha św.

Nadto w okresie Bożego Narodzenia księgi liturgiczne przedstawiają nam tajemnice narodzenia i dziecięcych lat P. Jezusa, w okresie wielkanocnym mękę, śmierć i życie chwalebne Zbawiciela, a gdzież w officyach brewiarza i formularzach mszy, przepisanych na rzekomy okres Zielonych Świątek, wyrażona jakaś myśl przewodnia, któraby wyciskała piętno na całym tym czasie od Zesłania Ducha św., czy od Trójcy św. aż do Adwentu? — Gdzie jaka szczególna wzmianka o Duchu św. i Jego działaniu w Kościele? — Gdzie podstawa podziału roku kościelnego na osobny okres Świąt Zielonych?

Ale powie ktoś: przecież Kościół liczy od Świątek niedziele aż do Adwentu; czy ta rachuba nie wskazuje, że istnieje osobny, liturgiczny okres Zielonych Świątek? Odpowiadamy, że liczenie niedziel po Świątkach i związek ich ze świętem Zesłania Ducha św. są tylko przygodne i zewnętrzne. Niedziele te w liturgii w niczem od Zielonych Świątek nie zależą. —

Homiliarium Karola W. liczy trzy niedziele po Świątkach, siedm po Piotrze i Pawle (post natale Apostolorum), pięć po Wawrzyńcu, sześć po Michale, 29 września. Czyż mielibyśmy ztąd wnosić, że za czasów Karola W. rok kościelny dzielił się aż na tyle okresów, że rozróżniano liturgiczny okres Zielonych Świątek i okres świętych Apostołów Piotra i Pawła i okres św. Wawrzyńca i okres św. Michała Archanioła?

Są także dawne niemieckie tablice świąt, w których liczono podług niedzieli św. Trójcy. A i u nas w Polsce taka była rachuba, jak się to okazuje z obu Postyll, większej i mniejszej X. Wujka, który

ma homilie na niedziele I., II., III. i t. d. nie po Świątkach, ale po Najświętszej Trójcy.

Jak z tej rachuby bynajmniej nie wynika, żeby za czasów Wujka rok kościelny obejmował osobny okres liturgiczny Trójcy św., tak i dziś liczenie niedziel po Zielonych Świętach jeszcze nas nie uprawnia do twierdzenia, że Kościół rozróżnia odrębny okres Zielonych Świątek.

Czegoż więc trzymać się należy? Oto rok kościelny składa się z dwóch części. Pierwsza obejmuje okres Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, druga zamyka w sobie czas wolny „per annum", od oktawy Trzech Króli do Siedmdziesiątnicy, a następnie od niedzieli Trójcy św. do Adwentu [1]).

(Por. Kirchenlex. VII. 581 nn.; X. Nowodworskiego Encyklopedya kościelna XXIII. str. 447 nn.; O. Fr. Hattlera T. J. art. w Linzer Qsch. 1894, str. 826 nn.; Dr. Anton Skočdopole, Compendium der Pastoral und Katechetik I. S. 82 ff; Dr. K. A. Heinrich Kellner, Heortologie oder das Kirchenjahr.....). σ.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W sprawie przenoszenia XX. wikarych orzekła św. Kongreg. Soboru dnia 9go czerwca 1903, że usuwalność ich leży w naturze stanowiska pomocnika proboszcza. Biskup może wikarych parafialnych przenosić nietylko ze względów karności kościelnej lub wskutek przewinienia, ale także, gdy to uzna za stosowne i pożyteczne dla Kościoła, a wikarzy nie mają prawa wnosić zażaleń o krzywdę sobie wyrządzoną lub o zwrot szkody. — Okazyę do tego rozstrzygnięcia dała skarga pewnego wikarego, dowodzącego, że przez przeniesienie poniósł uszczerbek na sławie. Ponieważ Ordynaryusz wydał zresztą o owym wikarym dobrą opinię, przeto św. Kongr. Episc. et Regularium udzieliła że swej strony petentowi pochwały, aby mu ów uszczerbek na sławie wynagrodzić, ale zarazem dodała: „Nie mieści się w tem bynajmniej nagana dla władzy biskupiej i być jej nieposłusznym wskutek pochwały, znaczyłoby: dobre złem odpłacać".

O właściwem forum kościelnem w sporach o ważność małżeństwa decydują: 1) instrukcya dla Stanów Zjednoczonych z r. 1883, rozszerzona na Prusy w r. 1891, 2) dekret św. Kongregacyi Inkwizycyi z 30 czerwca 1892 i 3) dekret tejże Kongregacyi z 23 czerwca 1903 (w sprawie kolońskiej). Drugi orzeka: „W małżeństwach mieszanych podlegają małżonkowie temu biskupowi, w którego dyecezyi mieszka strona katolicka. Gdy obydwie strony są katolickie, bo strona pro-

[1]) W kwestyi tej zapraszamy do dyskussyi. (D. R.).

testancka się nawróciła, podlegają temu biskupowi, w którego dyecezyi mąż ma stałe domicilium".

Z decyzyj tych wynikają zasady następujące:

a) *W małżeństwach zwyczajnych:* 1. Z reguły w sprawach małżeńskich kompetentnym jest ten biskup, w którego dyecezyi mąż zamieszkuje. 2. Gdy małżonkowie żyją w separacyi a thoro et mensa, kompetentnym jest biskup strony obwinionej. 3. Gdy mąż złośliwie żonę opuścił, kompetentnym jest biskup, w którego dyecezyi ów mąż przebywa.

b) *W małżeństwach mieszanych:* 1. Kompetentnym jest biskup dyecezyi, w której mieszka strona katolicka. 2. Gdy strona protestancka się nawróciła, kompetentnym jest biskup dyecezyi, w której mąż mieszka. 3. Gdy chodzi dopiero o zawarcie małżeństwa między stroną katolicką a protestancką, która otrzymała rozwód cywilny, to biskup strony katolickiej ma orzec, czy małżeństwo jest dopuszczalne.

c) *Niezmienność sędziego w każdym wypadku.* Gdzie proces małżeński raz rozpoczęto, tam ma on być rozstrzygnięty, chociażby strony zmieniły miejsce zamieszkania. (Der kath. Seelsorger).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ojciec św. Pius X. wydał wspaniałą encyklikę z okazyi jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalenego Poczęcia N. M. P. Jedną z pierwszych wielkich pielgrzymek, które z tegosamego powodu Rzym odwiedzą, będzie pielgrzymka polska, *pielgrzymka* narodu, który w Maryi czci zarazem Królową Korony Polskiej. Odjedzie ona z Krakowa dnia 25go kwietnia popołudniu i przez Pontebbę, Padwę, Loret i Assyż przybędzie do Rzymu 30go kwietnia pod przewodem Najprz. XX. Biskupów. Powrót rozpocznie się 9go maja przez Florencyę i Wenecyę, a kto zechce, zatrzyma się dłużej; bilety ważne będą na 45 dni. Koszta obliczono z dorożkami i wiktem na 168 K. trzecią klasą, 280 K. drugą klasą i 360 K. pierwszą klasą. Zgłoszenia przyjmuje ks. dr. *Mazanek* Jan, profes. teelogii w Przemyślu. Pożądany jest liczny współudział.

Chcąc poprawić *dolę materyalną kleru włoskiego,* polecił Ojciec św. kardynałowi-wikaremu Rzymu, by księża w Rzymie osiedli na drukowanym kwestyonaryuszu podali swój wiek, mieszkanie (osobne czy wspólne z konfratrami?), pochodzenie, godność, jaką piastują i dochody, jakie pobierają. Z tej okazyi nakłoni Ojciec św. księży, niemających obowiązków stałych, do pomagania w duszpasterstwie. Pragnie też oznaczyć maximum dochodów dla lepiej dotowanych, a nadwyżką uzyskaną polepszyć dolę duchowieństwa najuboższego. Księży zagranicznych, o ile nie bawią w Rzymie w określonym jakimś celu, zniewalać będą do powrotu do swych dyecezyj.

Nuncyuszem Austryi zamianował Ojciec św. Msgra księcia Gennaro Granito Pignatelli di Belmonte, dotychczasowego nuncyusza w Belgii.

Obejmuje on swe nowe stanowisko właśnie z początkiem marca. — Nad reformą brewiarza pracują — według Osservatore Cattolico — XX. Grisar i Duchesne. Mają być z lekcyj usunięte części niehistoryczne, a natomiast ma być dodanych więcej psalmów.

W Izbie włoskiej interpelował radykał Socci w sprawie zarządzeń przeciw napływowi kongregacyj, wypędzonych z Francyi. Oczywiście rząd włoski dał Izbie zapewnienia zadowalające, bo znany jest ze swej klerofobii. Toć świeżo minister oświaty Orlando zakazał udzielania w szkołach ludowych nauki religii, dopuszczanej dotąd jako przedmiot nadobowiązkowy! I uczynił to drogą prostego rozporządzenia, nie pytając Izby, lecz naciągając niemożliwie rozp. z 15. lipca 1877. Słychać jednak, że podobno „Corte dei Conti“ uznało to rozporządzenie za nielegalne i..... zwróciło je ministrowi napowrót. Może tymczasem wesprze p. ministra nowoobrany wielki mistrz lóż włoskich, rzeźbiarz Hektor Ferrari, który gorliwie chce się zabrać do przeprowadzenia programu wolnomularzy włoskich. Na razie program ten obejmuje: zaprowadzenie rozwodów, wydalenie kongregacyj, zupełne zeświecczenie nauki w szkołach ludowych, zniesienie wolności nauczania, zaprowadzenie „placet“, zmniejszenie ilości dyecezyj, zniesienie ustawy gwarancyjnej i skreślenie budżetu wyznań. Podobieństwo do programu Combesa jest tak widocznem, iż nie ulega kwestyi, czyja ręka kieruje akcyą antikatolicką we Włoszech i Francyi, a także i gdzieindziej.

W Izbie belgijskiej były kongregacye również przedmiotem interpelacyi (20go stycznia), a to ze względu na rzekome niebezpieczeństwo „ogłupienia“ ludu. Minister wyznań i oświaty de Trooz wyjaśnił jednak, że jeżli za katolickiego ministerstwa ilość szkół ludowych i klas w Belgii wzrosła niepomiernie, to zawdzięczyć to należy głównie działalności kongregacyj. W dzień upadku ministerstwa liberalnego było w Belgii 5469 szkół ludowych o 10.549 klasach, obecnie zaś jest 6967 szkół o 10.010 klasach — i to bez znacznego obciążenia budżetu państwa! Istotnie cyfry te są wymowne.

W Szwajcaryi Rada Związkowa zabroniła osiedlać się kongregacyom i omal nie wydaliła nawet dwóch wychowawczych kongregacyj żeńskich, uznanych już w konstytucyi tamtejszej z r. 1876. Protesty członków katolickich i powoływanie się na wolność religijną nic nie pomogły, bo dziś rozstrzyga bezwzględnie — większość. A przecież ta większość nie zdołała wlać życia w sektę starokatolicką, której w swoim czasie oddawała kościoły, notabene nie własne lecz gwałtem zabierane katolikom! Świeżo w Biel wrócił kościół nazad do katolików z powodu zmarnienia sekciarzy; w Genewie sami sekciarze zgłosili się do katolików z projektem odsprzedania kościoła Notre Dame za 300.000 franków. Tak i inne, dziś bardzo modne, teorye i sekty nie potrwają długo; Kościół, lubo prześladowany, przetrwa je i zwycięży, bo jest wieczny.

Za rodzaj sekty uważać trzeba i dzisiejszych *socyalistów*. Rok 1904 nie bardzo jest dla nich fortunny, bo oto po 15-dniowej rozprawie zasądzono w Rzymie posła socyalistycznego Ferri'ego na 14 miesięcy więzienia i 1516 lirów kary za oczernienie w „Naprzodzie“ włoskim (Avanti) admirała Bettolo. Takiej samej karze podległ również

redaktor odpowiedzialny *Avanti*. We Lwowie znów uwięziono „towarzysza“ Kornela Żelaszkiewicza za zdefraudowanie przeszło 20000 K. w kasie chorych. A jednak — według naszego *Naprzodu* — jedynie te kasy chorych w Galicyi nie są „gniazdami złodziejskiemi“ (!), w których zarząd składa się ze socyalistów. Zapewne i Żelaszkiewicz nie kradł, lecz tylko..... stósował przedwcześnie teoryę o wspólności dóbr!

Francya jest dziś eldoradem wolnomularzy i socyalistów, więc też kroczy szybko ku „zlaicyzowaniu“ (czytaj: odchrześcijanieniu) państwa. Senat zniósł istotnie prawo Falloux o wolności nauczania, a uchwalił lex Chaumié, wykluczające od nauczania wszelkie kongregacye, nawet te, które oddawna były we Francyi autoryzowane. Co więcej; zeświecczonych kongreganistów będzie mógł również rząd wydalać według tego, jak się mu spodoba przypuścić, że są jeszcze tajnymi kongreganistami. Jednego jeszcze się lękano: dotychczasowej niezawisłości sędziów pokoju od rządu. Powiedziano tedy: kto rzekł „a“, niech powie i „b“—i wydano ustawę, że rząd ma prawo usuwać sędziów pokoju. To więc, co dotąd uważano za jednę z najważniejszych zdobyczy konstytucyjnych: niezależny wymiar sprawiedliwości — rząd Combesa brevi manu kasuje... w imię wolności! Nic dziwnego, że i wojsku francuskiemu zabrania się uczęszczać poza służbą do „Cercles catholiques“, chociaż one odwodziły żołnierzy najlepiej od pijaństwa i rozpusty. Opiekę tę spróbowano rozciągnąć nawet na lekarzy. Gdy czterdziestu blizko lekarzy w Marsylii wystósowało do wypędzonych Augustyanek adres dziękczynny za usługi w szpitalach oddawane, zażądał prefekt Marsylii, by się z tego usprawiedliwili. Tym razem jednak trafił rząd na ludzi wolnych, którzy odpowiedzieli... złożeniem wszystkich posad w szpitalach! Nadmieniam, że w adresie nie było nic przeciw rządowi, lecz proste podziękowanie.

W tych opałach *Polakom, w Paryżu* przebywającym, ubywa niestety ważny posterunek religijny i narodowy. Oto OO. Zmartwychwstańcy zwinęli tam swą missyę. Ks. Ofierzyński wyjechał już do Wiednia, a ks. Orpiszewski ma wyjechać do Krakowa. Na szczęście arcybiskup paryski, kardynał Richard, przychylny Polakom, nakłonił wyższy zarząd missyi do pozostawienia jeszcze ks. Orpiszewskiego, aż się znajdzie stósowny kapłan świecki, Polak, któryby zajął jego miejsce i „missyę“ utrzymał. Jako najstósowniejszego na to miejsce wymieniają ks. Postawkę, zajętego przy kościele św. Wawrzyńca w Paryżu.

W Austryi ludności katolickiej stale... ubywa. W r. 1857 było katolików w Cislitawii 16,634190, zaś w r. 1900 zaledwie 13,796.814. Protestantów natomiast przybyło, ale i tak zaledwie przenoszą pół miliona. W r. 1857 było ich 292.171, a w r. 1900 już 494.011. Ruch „Los von Rom“ przysporzył im jeszcze w ostatnich latach około 20.000 członków. Cyfry te mogą wskazać, jak szerokie koła zatoczył między katolikami ruch emigracyjny. Obecny rozstrój parlamentarny, a wskutek tego zastój w niektórych dziedzinach pracy społecznej, ruchu tego z pewnością nie zmniejszy. Toć we wielu okolicach górę biorą żywioły najskrajniejsze i poprostu wystraszają pracowitych a rozważnych. Taka *Volkstribune* we Wiedniu, organ socyalistyczny

i klerożerczy rozchodziła się w r. 1902 w 26.000 egzemplarzy, w r. 1903 zaś miała już 42.500 prenumeratorów. Któryż dziennik katolicki w Austryi osiągnął taką cyfrę? A przecież w Dolnej Austryi nie jest jeszcze najgorzej, bo nad sytuacyą panuje tam ruchliwa partya chrześcijańsko-socyalna, która nie zasypia gruszek w popiele i nie wacha się wydalać z łona swego żywiołów niepewnych i niekarnych. Świeżo wykluczono np. z klubu rajców miejskich w Wiedniu posła Gregoriga. Jakżeż w obec nich wygląda akcya galicyjskiego stronnictwa katolicko-narodowego! Gdzie ona jest? Czyż myśli, że w życiu publicznem wolno drzemać wygodnie przez sześć lat, a dopiero przed wyborami budzić się i alarmować księży i katolików o poparcie? Co robi centrum posłów katolickich? Wiemy, że w Kole Polskiem są krępowani, ale dlaczego przynajmniej w kraju nie prowadzą akcyi ustawicznej, nie uświadamiają wyborców i t. p.? Toć samą etyka katolicka żąda, by godności publicznych nie uważać za rodzaj synekury, lecz za obowiązek, za służbę Bożą! Ocućmy się, póki czas!

Obrazki z „PROMIENIA".

(II.). Podkopanie wiary, to pierwszy środek do krzewienia socyalizmu; drugim jest budzenie współczucia ku stanowi robotniczemu. Jeźli już pierwszy środek łatwo się przyjmuje, zwłaszcza gdy profesorowie pozwolą sobie także na jakieś wycieczki przeciw religii lub katecheta niedość panuje nad materyałem nietylko teologicznym, ale i świeckim, jakiego w szkołach uczą — to drugi środek wprost chwyta za serce, a zatem do młodego, a zwłaszcza do Polaka, trafia z pewnością. Nawet samolub miewa porywy idealne w czasie młodości, więc nie dziw, że młodzież słysząc o wyzysku robotników, o strejkach, o nędzy wśród klas pracujących, przejmuje się współczuciem i pała chęcią niesienia pomocy, a że tylko socyaliści podają sposób po temu, więc chwyta się socyalizmu. W ten sposób socyalizm staje się obecnie *modnym* wśród uczniów i niejeden student-socyalista wyznałby z J. Piłsudzkim (str. 342), że wstąpił do partyi nie z przekonania na razie, lecz „uległ modzie socyalistycznej". Czegóż królowa-moda dokonać nie potrafi! Podkopanie wiary udaje się w obec żądnych wiedzy i myślących, zaś „moda" zagarnia cały tłum szary, w gruncie poczciwy.

Socyaliści umią to wyzyskać. Ułatwiają studentom kontakt z robotnikami, zachęcają do odczytów, do pouczania książkowego i tak dobre serce młodzieży w połączeniu z jednostronnem pouczaniem, w zetknięciu się z zapalonymi „towarzyszami" od młota i kielni wyrabia z czasem z młodzika socyalistę zdecydowanego. Prawi im *Promień* (str. 110), co ma czynić „każdy z kolegów, który przygotowuje się do tego, by nie być pasożytem, ale wpływać na wyzwolenie ludzkości z jej okowów"..... Powinien przeczytać Krapotkina „Do młodzieży". Przytem warstwę robotniczą przedstawia się często jako lud cały, a przecież ludem w szlachetnem znaczeniu demokratycznem są wszystkie

klasy społeczne razem wzięte. Potrzebne to jednak, bo na tem tle przedstawia *Promień* socyalistów, jako apostołów..... miłości (!), ich, którzy właśnie na każdym kroku sieją nienawiść i walkę klasową! Trzeba się jednak liczyć ze sercem młodzieży. Więc przedstawia się Kościół i duchownych jako apostołów nienawiści, a woła się z zapałem: (str. 53): „Przyjaciele, studenci! Wrogowie proletaryatu, wrogowie każdej nowej myśli, idei tchnącej duchem postępu, wolności, powiadają wam, że młodzież szkolna powinna pilnować tylko ławy szkolnej i książki, a działalność wychowawczą mas ludowych pozostawić starszym i dojrzałym. Twierdzenie to jest z gruntu fałszywe, a wywołane niechęcią ku *ludowi*, łaknącemu oświaty, wiedzy, światła prawdy. Nie będę się silił na szereg argumentów, udowadniających niesłuszność poglądu wrogów postępu, przemawiam bowiem do młodzieży szkolnej o ciepłych, ideałami szlachetnymi przepełnionych sercach". Przestrzega się uczniów przed duchownymi i przed narodowymi demokratami, którzy (str. 236), „wołać was będą tam, gdzie wschodzi posiew nienawiści religijnej i narodowej..., gdzie z wszystkich ludzkich namiętności najgorszą — nienawiść budzą"! I to głoszą cisami ludzie, którzy w *Naprzodzie* otwarcie wywieszają hasło nienawiści klasowej, którzy zżymali się tam na Sienkiewicza za ostrzeżenie Polaków przed podszeptami nienawiści, a młodzież „myśląca" wierzy im i śpiewa publicznie *Czerwony sztandar* jako pean..... miłości! W imię tego hasła sądzą studenci, że „praca polityczna, agitacyjna w partyi, praca oświatowa w uniwersytecie ludowym, towarzystwach ludowych, tworzenie naukowych kółek i bibliotek po stowarzyszeniach zorganizowanych już robotników....., cicha a niesłychana w swych korzyściach praca bezpośrednio wśród proletaryatu, jest przedewszystkiem zadaniem młodzieży" (str. 337). Zaznacza się zarazem, że przez tę pracę i młodzież sama zyska niemało, bo pozna stosunki i więcej się wykształci, ale na innem miejscu (str. 192) piętnuje się studentów narodowo-demokratycznych, jeżli chcą czynić tosamo i woła się z emfazą: „Dlaczego nie idziecie w lud bez tych *marnych referatów*, tylko jako uczniowie, a nie jako agitatorowie...? Dlaczego bałamucicie ten biedny lud ciemny i tak już dość bałamucony i okłamywany...., dlaczego podajecie temu ludowi wasze pensa szkolarskie jako prawdę społeczną i polityczny program? Dlaczego na miły Bóg to kształcenie się wasze na przyszłych polityków ma się odbywać kosztem ciemnego ludu, domagającego się prawdy i światła, a nie nierozumnych i przez samych krzewicieli nierozumianych haseł i teoryi"? — Dlaczego jednak — pytamy z naszej strony — nie powiedzą Promieniści *samym sobie* takiego kazania? Dlaczego tylko młodzieży patryotycznej umią wytykać (str. 193): „Bierzecie cum grano salis wszystko, co wam powiedzą ludowcy i socyaliści... *szkalujecie wszystkich i wszystko, co nie od was wychodzi* — reformujecie wszystko i wszystkich, a zapominacie o tem, że reformę rozpocząć należy od siebie"? *Medice, cura te ipsum!*

O tem przekręcaniu i nadużywaniu haseł miłości, nie tajno już władzom szkolnym, bo komisya szkolna sejmowa zaznaczyła wyraźnie, że dziś „Polak i Rusin czyta i słyszy, że miłość uboższego zasadza się na nienawiści bogatszego, a lepszy byt uboższego da się osiągnąć

jedynie przez odebranie bogatszemu tego, co ma". Cóż się jednak robi, aby złemu zaradzić?

Z rozmysłu przytaczamy wszystko, co może zmniejszyć winę i odpowiedzialność niejednego studenta-socyalisty, bo nie chcemy, aby stosowano do nich środki policyjne, w sprawach ideowych zresztą bezskuteczne, nie chcemy, by i duszpasterz ostro i gwałtownie piętnował każdego błądzącego młodziana ze swej parafii. Widzieliśmy bowiem, że jest u nich sporo dobrej woli i najlepszych chęci; trzeba je tylko wyrozumieć i skierować odpowiednio. Już teraz zdarza się, że niejeden czerwony radykał wskutek studyów poważniejszych lub doświadczeń życia porzuca swe dawne rojenia i staje się prawdziwie pożytecznym członkiem społeczeństwa; proces ten duchowy można i należałoby tylko przyspieszyć roztropnie, a uratujemy całe masy!

Najłatwiej może da się to przeprowadzić z trzecim środkiem agitacyjnym, jakim się *Promień* wśród młodzieży posługuje, tj. z patryotyzmem. Wiadomo, że początkowo (1877), gdy socyalizm zawitał do Polski, występował on otwarcie przeciw patryotyzmowi, ale później (1882) zorganizował się w Proletaryat, a z czasem w P. P. S. (polską partyę socyalistyczną) i ze względów agitacyjnych zaczął głosić... patryotyzm ekskluzywny. Według Promienistych ten tylko dzisiaj jest patryotą, kto jest socyalistą! Pomyślny rezultat zachęca ich do szermowania tą bronią. Pisze wyraźnie J. Piłsudzki (str. 345): „Gdybym się spotkał w owe czasy (w początkach) z socyalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe i występującym przeciwko tradycyi powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi niepotrzebnymi według mnie dodatkami, odrzuciłbym i samą ideę socyalistyczną". A przecież już wtenczas był on socyalistą pod wpływem agitacyi petersburskiej, ale pod socyalizmem rozumiał właściwie walkę potajemną przeciw samodzierżawiu i czynownictwu w obronie ludu polskiego i ruskiego. „Abstrakcyjna logika Marksa, oraz panowanie towaru nad człowiekiem, nie pasowało — mówi — do mego mózgu". „Wszyscy kładziemy nacisk — dodaje — na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, przez rząd rosyjski na Litwie". Dziś znaczna większość młodzieży szkolnej, zwłaszcza w Kongresówce i na Litwie, wstępuje w szeregi socyalizmu głównie dlatego, bo sądzą, że przysłużą się tem sprawie polskiej i twierdzą, że jeźli Polska ma powstać, to tylko Polska socyalistyczna! Owszem *Promień* drwi z tych, którzy chcą Polski niepodległej, jako takiej, a nie zważają na to, jakie stronnictwo miałoby w niej przeważać, a ponieważ stan robotniczy miesza zręcznie z pojęciem ludu w ogóle, więc może skusić mniej rozważnego. „Socyalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socyalizmu w Polsce" (str. 348). „Sprawa socyalizmu — pisze Bolesław Limanowski (str. 240) — jestto przedewszystkiem sprawa uświadomienia i usamodzielnienia ludu pracującego. Jestto hasło naszych demokratów: wszystko dla ludu przez lud". A zatem..... „młodzież szkolna powinna zlewać się już od najmłodszych lat z ludem pracującym, na czem korzysta i *sprawa narodowa* i dobro publiczne i sama młodzież" (str. 51). Czterech socyalistów, powieszonych w Warszawie w r. 1886,

sławi *Promień* za to, że „głowy oddali za lud polski“ (str. 83) i obiecuje w socyalizmie zbratanie się Polaków z Rusinami. Międzynarodowość socyalizmu ma tylko sprawić, „aby proletaryat całego świata, zorganizowany w granicach narodowości, podał sobie nawzajem ręce“ (str. 1901).

Wszystko to oszołomić może młodzieńca, który nie myśli o tem, że Polska nie powinna być owem czerwonem suknem, z którego każdy magnat, względnie każdy stan, stara się zdobyć dla siebie jak najwięcej, że upadła przez zbytnie ograniczenie innych stanów na rzecz stanu szlacheckiego, że zatem odrodzić się może tylko przez sprawiedliwe przyznanie równych praw wszystkim, a nie tylko partyi robotniczej. Socyaliści zresztą piorunują na ultramontanów, którzy słuchają Rzymu w sprawach do zbawienia się odnoszących, a sami słuchają karnie rozkazów zarządów partyi państwowej (n. p. w Austryi) w sprawach społecznych, a zatem i narodowych! Wiedzą o tem z doświadczenia studenci w Poznańskiem i dlatego stronią od *Promienia,* nad czem gorzkie łzy wylewa „IV. Zjazd Związku Postępowej Młodzieży Polskiej“ (str. 324). Kollizya interesu partyjnego z narodowym uwidoczniła się i w Galicyi z okazyi rozruchów na uniwersytecie lwowskim i pobudziła *Promień* do oświadczenia się za..... Rusinami ze szkodą dla narodowości polskiej. Niech ztąd jednak Rusini nie tryumfują: w innym razie bowiem tensam interes partyjny gotów pobudzić socyalistów do wystąpienia przeciw nim a za Polakami, podobnie, jak dziś występują za żydami. Nie wzgląd narodowy bowiem i nie sumienie u nich rozstrzygają, lecz interes partyjny i ewentualny rozkaz zarządu partyjnego. Patryotyzm jest dla nich jedynie wabikiem — aby zaś wabik nie stracił wartości, monopolizuje się go na rzecz partyi, a potępia się patryotyzm niesocyalistyczny. Charakterystycznym jest n. p. opis kazania ks. Gromnickiego na obchodzie patryotycznym w Żółkwi (str. 264): „Lud stać musiał na placu i słuchać ks. Gromnickiego, który przez parę godzin śpiewał, skakał, wyciągał z tylnych kieszeni sutanny obrazki, mówił coś o jakiejś świni, któr*ej* (sic!) trzech chciwych ludzi zarznęło, wznosił okrzyki na cześć cesarza itp.“

Jak ratować młodzież z tych sieci pajęczych, któremi agitacya, jak wiatr w porze jesiennego „babskiego lata“, zewsząd ją oplata? Samo poznanie broni, jaką agitacya walczy wskazuje już środki właściwe. Omówimy je w osobnym artykule.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Masny* Jan (rz. k.) zast. w c. k. semin. naucz. żeń. w Krakowie, ks. *Wieliński* Michał (rz. k.), dotychczas przy 5kl. miesz. w Brzesku, przy 5kl. m. w Brzesku, ks. *Sołtysek* Maks. Z. OO. MM. tymczasowym w szkole wydz. żeń. im. Mickiewicza w Krakowie.

Konkursy na posady katechetów do 31go marca: 1) w 5kl. miesz. w *Rudniku* (rz. k.), 2) w 4kl. i paraf. w *Jeżowem* ad Nisko (rz. k.), 3) w 4kl. i paraf. w *Kamieniu* ad Nisko (rz. k.), 4) w 3kl. wydz. m. i 6kl. ż. w *Radziechowie* ad Kamionka strum. (rz. k. i gr.

k.), 5) w 6kl. m. i ż. w *Busku* ad Kamionka strum. (rz. k. i gr. k.), 6) w 5kl. m. i paraf. w *Łańcucie* (rz. k.), 7) w 5kl. ż. w *Łańcucie* i paraf. (rz. k.), 8) w 5kl. ż. i paraf. w *Leżajsku* ad Łańcut (rz. k.), 9) w 5kl. m. i ż. w *Żołyni* ad Łańcut (rz. k.), 10) w 6kl. m. i paraf. w *Zaleszczykach* (rz. k.), 11) w 6kl. ż. i paraf. w *Zaleszczykach* (rz. k.), 12) w 3kl. wydz. ż. w *Buczaczu* (rz. k.), 13) w 3kl. wydz. m. w *Buczaczu* (rz. k.), 14) w 5kl. m. i ż. w *Monasterzyskach* ad Buczacz (gr. k), 15) w 4kl. i paraf. w *Tłustem* ad Zaleszczyki (rz. k), 16) w 4kl. i paraf. w *Baranowie* ad Tarnobrzeg (rz. k.), 17) w 5kl. m. i paraf. w *Lubaczowie* ad Cieszanów (rz. k.), 18) w 4kl. miesz. i paraf. w *Oleszycach* ad Cieszanów (rz. k.).

Kraków. *Instyt.* na prob.: u św. Floryana w Krakowie ks. dr. *Kulinowski* Józef, w Starejwsi ks. *Głąbiński* Jan, w Komorowicach ks. *Waligóra* Józef, w Regulicach ks. *Prezentkiewicz* Franciszek.— *Mianow.* admin.: ks. *Kluka* Franciszek w Osielcu, ks. *Marzec* Piotr w Jeleśni. — *Przeniesieni:* ks. *Świątek* Antoni z Rudawy do Makowa, ks. *Michniak* Józef z Komorowic do Milówki, ks. *Grudziński* Józef z Milówki do Włosienicy jako ekspozyt, ks. *Kummer* Wojciech Z. Salwatoryanów z Trzebini do Rudawy, ks. *Mytkowicz* Andrzej z Jaworzna do kość. N. Panny Maryi w Krakowie jako spowiednik, ks. *Bachorz* Władysław z Niegowici do Jaworzna, ks. *Ninetti* Józef Z. Br. Mn. z Zakliczyna do Niegowici, ks. *Minkiński* Jan od św. Floryana do WW. Świętych w Krakowie. —

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Libuszy ks. *Wałęcki* Jan z Niska, w Trzebosi ks. *Szpila* Józef z Sokołowa. —

Tarnów. *Odzn.* exp. can. ks. *Wąsowicz* Franciszek w Gromniku.— *Instyt.* na prob. w Chronowie ks. *Warzewski* Adam.— *Urlop* całoroczny na podróż naukową otrzymał ks. dr. *Szczeklik* Karol, prof. sem. duch. w Tarnowie. —

Slązk austr. *Instyt.* na prob. w Kamienicy koło Bielska ks. *Zuber* Franciszek z Jaworza, w Trzycieżu ks. *Kahanek* Tomasz. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.